CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK V. WARSZAWA, 15 LISTOPAD 1936. Nr. 46 (185)

Edward Śmigły-Rydz — Marszałek Polski

„Monitor Polski" z dn. 10 listopada ogłasza zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej następującej treści:

„W uznaniu odniesionych zwycięstw w zdobywaniu niepodległości i wielkich zasług, jakie dla narodu i państwa położył Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, następca Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, jako też dając wyraz powszechnym pragnieniom narodu i wojska, mianuję generała broni Edwarda Śmigłego-Rydza Marszałkiem Polski".

Wręczenie buławy marszałkowskiej odbyło się w przeddzień święta narodowego, w dn. 10 listopada, na dziedzińcu zamkowym wobec sztandarów wszystkich pułków i generalicji.

Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz urodził się w r. 1886 w Brzeżanach. Związany jest nie tylko pochodzeniem ze wschodnimi rubieżami Państwa. Nie tylko rodzinne, kresowe w najlepszym tego słowa znaczeniu, Brzeżany, łączą go z ziemiami, które zrodziły najmocarniejszych duchów Polski, największych królów i bohaterów. Przypomnieć należy że Marszałek Śmigły-Rydz był tym wybrańcem losu, któremu Józef Piłsudski poruczył główną rolę w słynnej wyprawie kijowskiej. Na czele dywizji piechoty Leg. i bryg. kawalerii oraz 6-tej dyw. Armii Ukrain. generał Śmigły- Rydz zdobywa 26 kwietnia 1920 r. miasto Żytomierz. Dn. 5 maja mianowany zostaje dowódcą Trzeciej Armii i 7 maja tegoż roku zajmuje starożytną stolicę Ukrainy, Kijów. W dn. 9 maja oddziały wchodzące w skład jego armii po uporczywym boju sforsowały mosty na Dnieprze, posunęły się naprzód, doszły do miejscowości Browary.



Ataman S. Petlura i gen. Śmigły-Rydz w 1920 roku.

Stary atoli i w polityce przebiegłości wyrobiony duch moskiewski okazał się jeszcze zbyt silny wobec dopiero co odrodzonej siły polskiej i sojuszniczej mocy świeżo odradzającego się narodu ukraińskiego. Otoczony przez przeważające siły rosyjskie wydobywa swą armię Śmigły-Rydz z matni i po walce pod Borodzianką wyprowadza ją cało do nowych walk. W zwartych szeregach i bez najmniejszego rozprzężenia odbywa się odwrót frontu południowego. Wykazuje się przy tym nielada zwycięstwem, zmuszając Budiennego w dn. 29 lipca do odwrotu i opuszczenia Brodów, ułatwiając dokonanie zasadniczego przegrupowania wojsk przez Wodza Naczelnego Józefa Piłsudskiego.

Ważki udział w uderzeniu z nad Wieprza i w cudzie

nad Wisłą stają się znowu punktem zwrotnym w wielkim dziele wojennym Marszałka Piłsudskiego, dokonanym przy czołowej pomocy Śmigłego-Rydza. Gdy wieczór 17 sierpnia przenosi przesilenie na całym froncie, wróg uderzony przez Śmigłego-Rydza z boku, zostaje zagrożony w swej łączności z tyłami. Już 18 sierpnia Jego dywizje są w Sławatyczach, Drohiczynie i przecinają przeprawę przez Bug. I znowu według planów Wodza Naczelnego J. Piłsudskiego Śmigłemu-Rydzowi przypada w udziale naczelne zadanie zadecydowania o zwycięstwie w kończącej wojnę z Rosją walce nad Niemnem...

W ręce, które główną odegrały rolę w wycinku polsko-ukraińskim dziejów walk w latach 1914 — 21, powierzony zostaje spadek buławy wodzowskiej Wielkiego Marszałka. Duch wyrosły na ziemi, gdzie decydowały się złe i dobre losy Rzeczypospolitej, gdzie wyrósł Jan Sobieski, gdzie wznoszą się resztki zamków Chodkiewiczów, Żółkiewskich i mądrych Herburtów, gdzie działał duch Wereszczyńskich i mohortowych zagończyków, jest najlepszym piastunem tego Wielkiego Dziedzictwa.

Iwan Seńkiw

Bałaguli

W Stanisławowskim nazywają dziś bałagułą człowieka niezgrabnego, nie dbającego o siebie. Na Wołyniu zaś i Podolu bałaguła jest to rozklekotany wózek żydowski. Nikt może z posługujących się tym określeniem nie przypuszcza, jak dawną historię kryje w sobie ten termin. Datuje się on od bałagulszczyzny — swoistego ruchu wśród młodzieży szlacheckiej, który zaistniał po powstaniu listopadowym na terenie Ukrainy, Podola i Wołynia.

1.

Był to niewątpliwie ruch wyzwoleńczy, jakkolwiek brak jest w tym kierunku odpowiednich danych. Zrzeszenia bałagulskie nie były oparte na jakimś statucie, zastępował go niepisany kodeks postępowania, który „organizował" młodzież bałagulską dzięki jego ponętnemu i miłemu zastosowaniu. Bałaguli nie pozostawili po sobie żadnych pisanych dokumentów, które by pozwoliły zorientować się w istocie tego charakterystycznego ruchu z punktu widzenia samych jego uczestników. Mało obiektywne wiadomości, jakie o nich posiadamy pochodzą od postronnych osób. Nie wiemy nawet, jak sama młodzież bałagulska siebie nazywa, ponieważ wyraz bałaguła pochodzi raczej od ich krytyków, niż od nich samych. Bałaguła po staro - hebrajsku ma oznaczać stajennego vel furmana, najmującego się do przewozu podróżnych i towarów. H. Rzewuski w swoich pamfletach zamiast bałaguła używa bałagoła — słowa tatarskiego pochodzenia.

2.

Zewnętrzny obraz bałagulszczyzny można skreślić na podstawie materiału pamiętnikarskiego naocznych świadków.

Pierwszą znamienną cechą bałagułów było to, że świadomie unikali t. zw. wyższego towarzystwa, a zamiłowani byli w hipice i myślistwie. Młodzieniec, który wyraził chęć przystąpienia do „organizacji" musiał się postarać wpierw o parę koni i parę chartów. Konie te musiały być nadzwyczaj wytrzymałe, szalenie szybkie i zwykle różnej maści. Im dziwniejsza maść, tym bardziej była pożądana. Nie chodziło również o piękno kształtów konia. Koń zwykle ślepy na jedno oko, z przywiązanym do postronka ogonem lub z szeroką zagojoną blizną (po oparzeniu boku) był szczytem szyku u bałagułów. Dostarczał je w owych czasach stary Bielaj, Tatar z Karasu — bazar w Krymie, przyprowadzając całe nawpół dzikie tabuny na jarmarki berdyczewskie. Zaprzęgano te konie do bryczki o drewnianych osiach z maźnicą z tyłu, nie malowanej, tylko łubem poszytej. Swoje ulubione bryczki — nejtyczanki kupowali oni na kontraktach kijowskich. Wyrabiał je w Galicji i dostarczał bałagułom fabrykant Brossmann, umieszczając na tych bryczkach stempelek następującej treści: „Nejtitzejne". Brossmann, Wien". Końmi zaprzęgniętymi do nejtyczanki kierował sam pan. Odziany był w sukienną huńkę, skrojoną z kozacka, w szarawary czyli t. zw. rejtuzy, podszyte skórą i w kaszkiecik także skórzany. Zimą zaś chodził w krótkim kożuszku, przepasanym czerkieskim paskiem rzemiennym, suto nabijanym srebrem i w wysokiej baraniej czapce, kształtu używanego przez miejscowych włościan. Bałaguli nigdy nie nosili płaszczy. W czasie słoty okrywali się prostą sławucką burką z dziwnego rodzaju kapturem na głowę z dwoma otworami na oczy. Osobliwością ich mody były krótkie kożuszki i w ogóle przewaga skóry w ich ubiorze, przez co otrzymali drugą nazwę — skórkowi. Henryk Ułaszyn pisał z tego powodu, że jak kiedyś mówiło się o rycerzach, że to byli ludzie z żelaza, tak o bohaterach berdyczowskich można powiedzieć, że to są ludzie z rzemienia.

Stroju bałagułów dopełniała pleciona nahajka w rękach, a w zębach krótka fajeczka na drewnianym cybuchu.

3.

Życie spędzali bałaguli na nieustannych hulankach, przechodzących bardzo często w rozpustną orgię, zakrapianą prostą siwuchą, ponieważ każdy z nich poczytywał sobie za wstyd upić się winem, jako napojem zanadto eleganckim. Wódkę tę ochrzczono szumną nazwą „starki". Drugim ważnym ich zajęciem było polowanie. Tłumnie się na nie zbierali w jesieni, przejeżdżając kolejno od jednego bałaguły do drugiego. Najchętniej polowali na wilki. W związku z tym cena na charty u bałagułów dochodziła do niezwykłej wysokości. Wilcze polowania polegały na forsowaniu wilka z nieubłaganą zaciętością. Goniono go bez chwili odpoczynku, rozstawiając świeże konie w miejscach, przez które spodziewano się, że wilk będzie przebiegał.

Wieczorem po polowaniu zbierano się we dworze jednego z bałagułów dla szumnej zabawy przy prostackim obiedzie, oblanym jeszcze mniej wykwintnymi napojami. Dla rozweselenia gości nadworni teorbaniści brzdąkali na teorbanach pieśni ludowe, którym często wtórowano chórem. „Co się dalej działo na owych wieczornych kawalerskich zebraniach, wolę o tym nie wspominać, gdyż dochodziło nieraz do szalonej, wyuzdanej rozpusty, na tle niby to ludowym" — pisze Dunin-Karwiecki.

Inną porą roku bałaguli zbierali się na jarmarkach berdyczowskich i okolicznych, tutaj wyprawiali najrozmaitsze awantury i nadawali ton całemu otoczeniu.

4.

Bałaguszczyzna zrodziła się tuż po likwidacji nieszczęśliwego powstania 1831 r. i trwała w przeciągu drugiej połowy lat 30 i pierwszej 40. W 1841—2 latach bałagulszczyzna była już bliska końca, przyjmując coraz bardziej dziwaczne formy. W tym to czasie zjawia się szereg literackich paradij i pamfletów na to zjawisko społeczne. Bałagulszczyzna szerzyła się na znacznej przestrzeni Prawobrzeżnej Ukrainy, najbardziej jednak na wschodnio-południowym Wołyniu i przyległej doń części Podola. Centrum jej stanowił Berdyczów z okolicą. Rozciągała się ona po Żytomierz, Machnówkę, Lityn aż po Stary Konstantynów: „Przestrzeń kraju od Lubaru, Troszczy, Ostropola, aż po Berdyczów i Machnówkę była właściwą kolebką bałagulszczyzny" (Dunin — Karwicki).

Berdyczowskie jarmarki wiosenne, św. Onufreja (12.VI) i jesienne (4 razy do roku) były prawdziwym polem popisów dla tego stowarzyszenia.

Bobrowski podaje, że do bałagulszczyzny należało ¾, ⅓, a gdzieniegdzie 1/10 młodzieży szlacheckiej. Jeżeli wziąć pod uwagę tylko ostatnią liczbę, to zobaczymy, że było to zjawisko masowe, którego przyczyn należałoby szukać we współczesnej sytuacji ideologicznej i w specyficznych warunkach miejscowych.

5.

Przywódcą całego ruchu był syn ziemianina powiatu Wołyńskiego na Podolu, A. Szaszkiewicz. Stanowisko to otrzymał nie drogą wyboru, tylko dzięki osobistym zaletom swego usposobienia. Był to człowiek doświadczony i energiczny, „z łatwością układał wiersze i ślicznie śpiewał po ukraińsku swe improwizacje przy fortepianie lub teorbanie, bardzo pięknym i melodyjnym barytonem. Utwory jego, wielce poetyczne, były zawsze smętne i rzewne" (Dunin-Karw.).

Po koleżeńsku nazywano go „Szaszka"; jako żart przystała do niego druga nazwa — „król bałagułów". Oprócz „króla" były jeszcze dwa wybitne stanowiska „wicekróla" i „adjutanta".

Szaszkiewicz był synem powiatowego marszałka, dziedzica wsi Biczowej na Podolu. Ojciec jego poza tym brał udział w powstaniu kościuszkowskim. Urodził się w 1813 r. W 1831 r. brał udział w powstaniu po czym musiał emigrować za granicę. 1833 r. rodzice wystarali się dla niego o amnestię i powrót do domu. Staje się wtedy przywódcą bałagulskiego ruchu i kieruje nim do 1838 r. Z chwilą likwidacji konspiracji Konarskiego wycofuje się z życia politycznego, żyjąc spokojnie w swoim majątku. W roku 1863 bierze ponownie udział w powstaniu, potem emigruje wraz z synami do Galicji, gdzie żyje do roku 1880. Jak wspomniałem, zdolności poetyckie i pijackie wysunęły go na czoło bałagułów. Bałaguli lubili śpiewać, byli wśród nich tacy co naśladowali B. Zaleskiego i T. Padurę. Pieśni Szaszkiewicza szerzyły się po dworach szlacheckich drogą tradycji ustnej. Poezja „fatrań" w 50 latach w zmienionej nieco formie zawędrowała aż do Galicji, gdzie Worobkiewicz dorobił do niej muzykę.

O innych poetach prócz Szaszkiewicza nie mamy żadnych wiadomości. Obok poezji, kwitła również wśród bałagułów sztuka aktorska. Blepoński wymienia jedną komedię: „Król i królowa Kongo", będącą krytyką poszczególnych wad szlacheckiego życia.

6.

Podczas gdy stronę zewnętrzną tego zjawiska można na podstawie pamiętnikarskiego materiału dość wiernie odtworzyć, to społeczno - polityczne oblicze pozostaje prawie niewyjaśnione. Czubyński - Machylczuk wspomina o „powierzchownym demokratyźmie" bałagułów. H. Rzewuski pisze, że tłumnie brali udział w wyborach szlacheckich. W swoim zaś artykule „Arystokracja" (Miesz Obycz. Wilno 1843), uzasadniając suwerenność arystokracji w rządach, robi następującą aluzję w stronę bałagulszczyzny. „W rządach słabych podobne teorie (demokratyczne) wyrabiają Muncerów i Gontów, w rządach silnych tylko *błaznów jarmarkowych*". Zatem tendencje demokratyczne bałagułów były dość polityczne, skoro arystokracie Rzewuskiemu wydały się tak nienawistne, że tylko dzięki rządowi silnej ręki błazny jarmarkowe nie przeistoczyły się w Muncerów i Gontów.

Bałagulszczyzna musiała być w kontakcie z demokratyczną organizacją, którą zapoczątkował w 30 latach na Ukrainie Szymon Konarski. „Związek Narodu Polskiego" założony w 1835 r. miał swoje komórki na Wołyniu i Podolu, odbywa swoje zjazdy w Żytomierzu i Berdyczowie (1837), wreszcie szerzył swoje wpływy wśród kijowskiej młodzieży akademickiej. Zatem na jednym i tym samym terytorium masowy ruch demokratyczny bałagułów musiał praktycznie zetknąć się z konspiracją Konarskiego. Wskazuje na to chociażby to, że niektórzy z bałagułów (Opolski, Szaszkiewicz) byli pociągnięci do odpowiedzialności sądowej w sprawie „konarszczyzny".

7.

Bałagulszczyzna, jako zjawisko masowe, zdołała wycisnąć swoje piętno na ówczesnej literaturze. Stała się tematem rozmaitych opracowań. a) Bardzo ostro ustosunkował się do bałagulskiego ruchu Henryk Rzewuski, który pod pseudonimem „farosza Bejły" wydał 2 t. pamfletów na polskie życie Prawobrzeżnej Ukrainy, kilka z nich poświęcając bałagulszczyźnie. Pamflety te noszą nagłówek: „Mieszaniny obyczajowe", Wilno 1841.. 1843. Są one pełne sarkazmu i zarozumiałości, napisane w duchu konserwatywno - arystokratycznym. Społeczeństwo polskie miało się do nich odnieść bardzo wrogo, wskazując na chwilowe „pomieszanie" Bejły, b) Bałaguli figurują w komedii „Kontrakty" pióra K. Drzewieckiego, gdzie są przedstawieni jako ludzie nieuczciwi, zarozumiali i tchórzliwi. c) Lekka satyra na bałagułów p. t. „Młodzież tegoczesna" — komedia we 2 aktach — wierszem napisana pióra K. Hejnera, była grana w teatrze Polskim w Berdyczowie. d) Izasław Bledoński w szkicu „Bigos hultajski. Bzdurstwa obyczajowe", Wilno 1844 — 9 ironizuje na temat stroju bałagułów.

8.

Rozmaici badacze i uczeni, jak Franko, Drahomanow i W. Lipiński podkreślili zasadnicze rysy ruchu bałagulskiego. Franko nazwał go cyniczną reakcją przeciw fałszowi szlacheckiego życia i francuszczyzny. Drahomanow zestawił bałagulszczyznę z lewobrzeżnym „towarzystwem moczemordia", ponieważ w towarzystwie tym pijatyka i zabawa wiązały się z zachodnioeuropejskimi ideami republikańskimi i parlamentarnymi. Lipiński zaś stawia bałagulszczyznę na pewne miejsce w ogólnej koncepcji polskiego ukrainofilstwa: „Bałaguli, co to formy pańskie odrzuciwszy w świtę się ubrali, i zamiast „pańskiej" polszczyzny lub francuszczyzny, dla kontrastu „chłopskiego" języka ukraińskiego między sobą używać zaczęli... oni to — a właściwie pewna ich część do starszego może, pamiętającego przedpowstaniowe czasy, pokolenia należą — w rozwoju świadomości narodowej wśród spolszczonej szlachty ukraińskiej odegrali pewną rolę, jako epigoni dawnejszych, z przed 31 r. ukrainofilów i kozakofilów à la Czajkowski, a poprzednicy późniejszych chłopomanów". (Szlachta na Ukrainie, Kraków 1909).

Wł. Hnatiuk w szkicu „Jarmarkowe ukrainofilstwo w życiu i literaturze (bałagulszczyzna)"; („Juweł. zbirn. na poszanu akad. Hrusz." U. A. H., Kijów 1928 r.), biorąc pod uwagę wszystkie opisy bałagulszczyzny, stwierdza, że powierzchowne ukrainofilstwo i etnografizm bałagulstwa leży w ogólnym planie społecznej ewolucji na Ukrainie, że stanowiły one pewien etap w rozwoju ukraińskiej idei narodowo-społecznej. Kiedy to młodzież wyszywaną koszulą, zapiętą pod szyją czerwoną

wstążką, protestowało przeciwko niewoli i pognębieniu swego narodu.

Dziwactwo zaś bałagulszczyzny tłumaczy Hnatiuk analogicznymi zjawiskami historyczno-kulturalnymi na Zachodzie, jak wczesny romantyzm, a z nowszych futuryzm. Zwolennicy tych kierunków negowali wszelkie pojęcia i formy dawnego życia, wszelkie wartości dotychczasowe jako wsteczne i niepotrzebne wyrzucali na śmietnik, epatując burżuazyjną publiczność swoimi demonstracyjnymi, nawpół dzikimi hasłami. Działalność tych ostatnich może posłużyć za komentarz dla niektórych charakterystycznych stron bałagulszczyzny.

Nowe formy, nowe pojęcia, nowa ideologia rodzi się zawsze w walce i obopólnym zmaganiu się. Psychika młodzieży jest oparta na przekorze i buncie. Dlatego te elementy społeczeństwa i te idywidualności, które najlepiej odczuwają bliskość nowej epoki, a nie mogąc — nie umiejąc swych uczuć objawić i ocenić poważnie, zawsze muszą grać rolę niezrozumiałych dziwaków, a w najlepszym razie oryginałów.

Przyczyny zaniepokojenia staruszka

Motto:

Raz do redakcji „Wieści Niebieskie",
Skumbrie w tomacie, skumbrie z to-
[macie,
Przyszedł siwiutki staruszek z pie-
[skiem,
Skumbrie w tomacie, pstrąg...

Nie wiemy, co natchnęło p. K. I. Gałczyńskiego do napisania tego pięknego wiersza o odwiedzinach staruszka Łokietka w redakcji „Wieści Niebieskie", zaobserwowaliśmy jednak, że wizyty staruszków w redakcjach pism młodo i staroendeckich stają się coraz częstsze. Dużą ruchliwość wykazują staruszkowie zwłaszcza jeśli idzie o sprawy ukraińskie.

Nie zdążyliśmy jeszcze ochłonąć po rewelacjach, poczynionych przez staruszka Gluzińskiego na łamach „Nowego Ładu", a już drugi, niemniej dziarski, staruszek p. Stanisław Głąbiński epatuje nas w konającej „Myśli Narodowej" — „Sprawą ruską na ziemi Czerwieńskiej", a właściwie jej częścią pierwszą: „Przyczynami (swego) zaniepokojenia".

Przyczyn tych wymienia p. Głąbiński cztery. Pierwszą z nich jest fakt, że „Ukraińcy", ciesząc się w Polsce swobodą i mając możność wszechstronnego rozbudowywania swego życia narodowego, nie czują wdzięczności dla Polski, usiłują stworzyć sobie państwo w państwie, aby tym łatwiej przy pierwszej lepszej sposobności od państwa polskiego się oderwać.

„Drugim powodem głębokiej troski (p. Głąbińskiego) jest stan materialny, a bardziej jeszcze nastrój duchowy ludności polskiej na ziemi Czerwieńskiej", której to ludności nie tylko nie wynagrodzono za straty, poniesione w czasie wojen: światowej, ukraińskiej i bolszewickiej, ale, co dziwniejsza, pokrzywdzono przy parcelacji wielkiej własności rolnej i pozbawiono tej ostoi moralnej, jaką miała ona w endeckim T.S.L. Jeszcze gorzej postąpiono z osadnikami, którym wymierzono takie podatki, że, nie mogąc im podołać, muszą wracać tam, skąd przyszli. Wszystko to jest bardzo smutne. Boleśniejsza jednak jest ta „dziwna nieznajomość stosunków wytworzonych na ziemi Czerwieńskiej", która panuje „w szerokich kołach opinii polskiej"; dzięki której możliwa jest w Polsce publiczna dyskusja nad „ideologię ukraińską" czyli nad „zamierzonym oderwaniem niemal połowy obszaru Polski na rzecz zjednoczonej Ukrainy". Ta nieznajomość jest trzecią i bodajże ważniejszą od obu poprzednich przyczyną niepokoju p. Głąbińskiego. Niepokoi go zarówno działalność warszawskiego „Biuletynu Pol.-Ukr.", który niebacznie prowadzi dyskusję na temat „koniunktur politycznych"[1]), jak i zebrania, urządzane przez lwowską „Myśl Mocarstwową", na których goście ukraińscy dają wyraz swoim niepohamowanym apetytom politycznym.

Apetyty te objawiają się zresztą bezkarnie nie tylko na zebraniach „Myśli Mocarstwowej", ale nawet... w Sejmie Rzplitej. Oto niedawno, kiedy poseł Celewicz potraktował armię polską, jako narzędzie do swoich celów politycznych, cały Sejm, zamiast pobić zuchwalca, bił mu zapamiętale brawo. Nikt nie przywołał też tego pana do porządku, kiedy żądał, aby wszystkich żołnierzy Rusinów uznać za Ukraińców. Wszystkie te fakty świadczą, zdaniem p. Głąbińskiego, o jednym, a mianowicie, że „u góry" t. j. „w tych sferach, które powinny być wyrazem siły i niepodzielności (sic!) Polski" lęgnie się u nas karygodne „poczucie słabości". To przeświadczenie jest czwartą i najważniejszą przyczyną zmartwienia p. Głąbińskiego.

*
* *

Pragnąc być objektywnym, trzeba przyznać, że logika rozważań p. Gł. o całe niebo przewyższa elukubracje rozmaitych p. p. Gluzińskich. Jednakże i p. Gł. nie może w swoich wywodach wyjść poza zaczarowane koło tradycyjnych komunałów endeckich, ani też nie chce wyzbyć się starych krętackich metod dyskusji. Dlatego też Ukraińcy z Ukrainy będą dla niego Ukraińcami, a Ukraińcy z Ziemi Czerwieńskiej tylko „Ukraińcami", dlatego wśród sukcesów, osiągniętych przez Ukraińców, wylicza wydatki roczne „Ridnej Szkoły" w sumie miliona złotych, a mówiąc o ogłoszeniu po śmierci Biłasa i Danyłyszyna żałoby narodowej przez „partię ukraińską", nie uważa za stosowne wyjaśnić, kogo pod tą nazwą rozumie. Na ogół, jak wszyscy rdzenni endecy galicyjscy, mimo tyloletniego kontaktu terenowego z Ukraińcami, stosunków ukraińskich autor za dobrze nie zna, skoro uważa „Sojuz Ukrainek" za partię polityczną, myli nazwiska działaczy ukraińskich, a przez „ideologię ukraińską" rozumie postulaty polityczne skrajnych elementów nacjonalistycznych. Rozumując w ten sposób, musielibyśmy przyjąć, że ideologia polska polega na odebraniu Niemcom, Czechom, Litwie i Łotwie tych terenów etnicznie polskich, które one posiadają. Tymczasem tak nie jest, aczkolwiek pewne grupy w narodzie polskim, a w sprzyjającym momencie i cały naród, może postulat taki wysunąć. Na nieporozumieniu tedy, ale świadomie popełnionym nieporozumieniu, polega zarzut jadowitego staruszka, że ci, którym leży na sercu załatwienie sprawy ukraińskiej w Polsce z największym

[1]) Przykro mu zwłaszcza, że w dyskusjach tych biorą udział Leon Wasilewski i Stan. Łoś.

pożytkiem dla państwa i którzy nad sposobami tego załatwienia dyskutują — lekceważą w sposób karygodny ustalone granice Polski i godzą się na oderwanie niemal połowy obszaru państwa na rzecz przyszłej Ukrainy. Jedyny dowód, jaki autor na poparcie tych swoich twierdzeń przytacza, a mianowicie poglądy, wypowiadane rzekomo na zebraniach „Myśli Mocarstwowej" we Lwowie, nie jest wiarogodny. Wprawdzie autor powołuje się na jakieś sprawozdania prasowe, ale chcielibyśmy wiedzieć, jakie właśnie ma na myśli, bo jeśli były to sprawozdania pism endeckich, mógł tam przeczytać głupstwa jeszcze większe.

Bardzo ciekawie, trzeba to przyznać, wykręca autor kota ogonem w sprawie rzekomego pokrzywdzenia ludności polskiej na ziemi Czerwieńskiej. Stwierdziwszy, że poniosła ona duże straty materialne w czasie zawieruchy wojennej, które nagrodzone nie zostały (a komu w ogóle te straty zostały nagrodzone?), zarzuca polityce polskiej, że przy parcelacji wielkiej własności rolnej interesy ludności polskiej uwzględniła tylko tam, gdzie ta ludność istnieje, a więc we wsiach polskich i narodowościowo mieszanych. Innymi słowy, prawiąc o pokrzywdzeniu miejscowej ludności polskiej, skarży się właściwie na brak poparcia dla... osadnictwa. Nie przeszkadza mu to parę wierszy niżej stwierdzić, zgodnie zresztą z prawdą, że dotychczasowe wysiłki w dziedzinie osadnictwa chybiły celu. Osadnicy polscy, zwłaszcza wojskowi, nie wykazali większych zdolności kolonizacyjnych. Wprawdzie autor tłumaczy niepowodzenia akcji osadniczej nadmiernymi podatkami, ale wiadomo, że całe zło na świecie pochodzi od podatków.

O ustosunkowaniu się autora do deklaracji sejmowej posła Celewicza szkoda w ogóle mówić. Dziwne się wydaje, że stary działacz polityczny i były minister może w tak prostoduszny (żeby nie powiedzieć: prostacki) sposób analizować znamienny fakt polityczny. P. Gł. oburza się, że pos. Celewicz może wiązać z armią polską jakieś własne ukraińskie nadzieje polityczne i nazywa to traktowaniem tej armii, jako narzędzia do swoich planów. Czy jednak nie jest pod tym względem trochę zanadto przeczulony. Nikt nie będzie twierdził, że zadaniem armii polskiej jest służenie postulatom politycznym poszczególnych mniejszości polskich, czy to jednak bardzo źle będzie — zapytujemy — jeśli ludność litewska w Polsce będzie widziała w niej ostoję niepodległości litewskiej, ludność ukraińska — nadzieję na uwolnienie braci, jęczących pod tyranią bolszewicką, ludność zaś żydowska — oparcie ładu i pokoju na Wschodzie Europy. Czy zabarwiony uczuciowo w ten sposób stosunek mniejszości polskich do armii polskiej czyni już z niej narzędzie obcych planów politycznych? Wydaje się nam, że nie. Podobnie, jak nie były narzędziem obcych planów politycznych armie pierwszych Jagiellonów, wyzwalające Prusy od ciemiężców krzyżackich, podobnie jak nie były narzędziem obcym armie Władysława IV i Jana III, z którymi Bułgarzy i Serbowie wiązali nadzieje na swe wyzwolenie, ani armie Piłsudskiego, wyzwalające w r. 1920 Łotwę i Ukrainę, tak nie jest i nie będzie obcym narzędziem armia Polski Odrodzonej nawet w tym wypadku, jeśli spełni nadzieje posła Celewicza.

Przykro nam, że musimy o tym wszystkim pouczać działacza, który na polityce, jeśli się tak wyrazić można, zjadł większość zębów. Cóż robić jednak — homo homini lupus est — musimy się bronić przed groźną inwazją staruszków galicyjskich.

K. S.

Ruteńska czkawka... »Wistnyka« ?

Ukryty pod pseudonimem Sganarela autor, popisujący się w listopadowym zeszycie „Wistnyka" nie pochlebił swym czytelnikom. Cały jego artykuł p. t. „Kraj marginesowy" został zbudowany na wnioskach, płynących z niedyskusyjnej widocznie dla autora cechy ruteńca, który „rozczowpuwaty ne lubyt"...

Przejdźmy się razem z autorem ścieżką jego myśli, wzdłuż drogi wiejskiej, wśród opłotków i pod okapami bielonych chat, gdzie wszystko proste jest i jasne, „gdie wsio obiljem (skromnych aspiracyj wsiowych) dyszet" i gdzie naprawdę nie potrzeba, bo nie ma co, *rozczowpuwaty*. Nie spotkamy się tam ze zjawiskami zgłębiania i analizy spraw złożonych albo rozsadzanych szerokością horyzontów myślowych, spotkamy się natomiast z ludźmi, którzy naturalnym rzeczy porządkiem będą woleć rzeczy raczej odarte ze zbyt sztywnych i misternych koronek finezji i wykwitu, spotkamy się tam z żywiołami bardziej elementarnymi, zamkniętymi w granicach rodzenia się i umierania wraz ze skromnymi przyległościami powiatowego *orbis terrarum*.

I jeśli przejdziemy się teraz do tego powiatowego miasteczka (pamiętajmy, że ukraiński Lwów liczy coś około 50 tysięcy ludności ukraińskiej), to spotkamy i tu wśród inteligentów w pierwszym pokoleniu liczne dalsze ciągi opłotkowego kultu dla prostoty i nieodłącznego prostactwa, ułatwiającego sobie życie przez „kropkę nad i", zwalniającą od trudów poznawania, od wszelkiego ryzyka i od... tworzenia własnych nadbudówek i przybudówek nad i wokoło półświata, jakim rządzi jedna z trzech dusz platońskich, umieszczona w brzuchu. Jakiś tam prometeizm, jakieś mętne koncepcje pracy, niewypróbowane przez pokolenia termitów wiejskich i nie wżarte w instynkt, jakieś baśnie o normalizacji czy dziejowej współpracy dwóch narodów... Opłotkowy, choć w mieście usadowiony Ruteneć, woli ukrainożerczego Kurierka (vide „Wistnyk"), tak jak jego pewna odmiana woli „Poslednija Nowosti" Milukowa (co Rosja, to Rosja!), a jeszcze pewien gatunek, najbardziej sobiefilski, per nogam traktujący ubogą bądź co bądź prasę ukraińską, raczyć się będzie w kawiarenkach i pokojach „dla śniadań" strawą duchową najlepiej poinformowanej żydowskiej „Chwili".

Popuśćmy wodze fantazji, wczujmy się w konsenkwencje tych spraw. Daleko, hen, na końcu naszej wędrówki, gdzie droga dotyka nieba, dojrzymy mury „trzech Rusi", żrącej z kotła moskiewskiego kwaśne „szti". Błogi kraj, gdzie można nie tylko nie lubić *rozczowpuwaty*, ale gdzie za wszelkie analizowanie można i na Sołowki ciupasem w każdej chwili się dostać...

Sens całej sprawy jest taki: jeśli się chce być czymś większym, niżeli się jest, to właśnie należy analizować, choćby to

było trudne, należy rozróżniać, choćby to narazie przekraczało siły umysłowe, należy unikać łatwizn i podciągania rzeczy pod jeden strychulec. Cała istota procesów narodowego wykształcania się idzie po linii produkowania tych subtelnych koronek odmian duchowych, wyrastających na zestandaryzowanym żywiole tego, co Tyczyna nazwał „żyttia, pryroda, physis". Tego, w czem nam nie do twarzy.

Nie wpadniemy oczywiście w przesadę pierwotniaków i nie oskarżymy redakcji „Wistnyka" o sprowadzanie myśli ukraińskiej do poziomów ciemnego ruteństwa. „Wistnyk" bardzo wiele, może najwięcej na dawnej Rusi Czerwonej zdziałał dla niszczenia kompleksu wschodnictwa. Lecz czytając omawiany artykuł nie sposób opędzić się od podejrzenia, iż autora jego nawiedziła chwilowa czkawka ruteńska, nadając artykułowi posmak chłopomańskiego kultu dla tępoty masy nie tyle narodowej, ile etnicznej, tolerancyjnej aż do pełnego samobójstwa wobec zła wewnętrznego i nie mogącej się poznać na przyjaznych siłach i prądach z zewnątrz. Walącej wszystko w czambuł, rujnującej. W naszym wypadku stawiającej w jednym szeregu i „Warszawski Dziennik Narodowy" i „Myśl Polską", „Kurierek" i „Biuletyn Polsko-Ukraiński". Ta botokudzka strategia walki (bić każdego, kto ma białą cerę) może nie jest najgorsza w naszych czasach, lecz napewno nie jest najlepsza.

Leranags

Z dziejów pewnej wsi

Dziennik charbiński „Nasz Put'" wydrukował opowiadanie włościanina — który uciekł z Z. S. S. R. jeszcze w czasie gwałtownej kolektywizacji (1931 r.), lecz któremu udało się potem, ryzykując głową, odwiedzić rodzinną wieś jeszcze *dwakroć* — w jesieni 1932 r. i na wiosnę roku *bieżącego.*

Z jego nadzwyczaj plastycznego opisu dziejów wsi (widocznie *ukraińskiej*) podajemy najbardziej charakterystyczne wyjątki.

Są to *typowe* dzieje najbardziej „szczęśliwej" w latach 1928 — 30 wsi ukraińskiej.

Redakcja.

Wieś nasza nie była mała — cerkiew, szkoła, wójt, około 300 osiedli i dwa tysiące mieszkańców. Rewolucja zwiększyła dwukrotnie nasz rolniczy stan posiadania — kosztem gruntów sąsiedniego dziedzica i, aczkolwiek nie zrównała całkowicie rolników pod względem ilości posiadanej ziemi, to jednak poważnie wyrównała własność ziemską poszczególnych gospodarzy.

Wskutek specjalnych warunków, w jakich wieś się znajdowała, lata komunizmu wojennego przeżyła ona na ogół łatwo (opowiadający — ze zrozumiałych względów — nie podaje ani nazwy wsi, ani jej położenia geograficznego — *Red.).* W dobie NEP'u poniekąd poszła naprzód w swym rozwoju gospodarczym. Własnymi siłami wieś zaczęła wznosić nowy budynek szkolny, reperowała stare chaty, budowała nowe. Odczuwała, co prawda, dotkliwy brak materiałów odzieżowych oraz przedmiotów gospodarczych fabrycznej produkcji. To też wzmocniła produkcję własną (tkaniny, wyroby chałupnicze) i przechodziła na „samowystarczalność" gospodarczą.

W r. 1927 ukazały się pierwsze zwiastuny przyszłych nieszczęść — pierwsze aresztowania „kontrrewolucjonistów". W roku następnym ilość włościan wziętych do więzienia zwiększyła się, gdyż zaczęto wysuwać nowe oskarżenia — o „spekulację". Aresztowani zostali najzmamożniejsi gospodarze, lecz gospodarstwa zostały całe.

W 1929 r. zaczęła się agitacja na rzecz „kołchozu" i już w jesieni powstał zarodek tego „kołchozu", składający się z 16 bezrolnych chłopów, w tej liczbie także dwóch nauczycieli (!). Żadnego *gospodarza* (nawet najbiedniejszego) wśród kołchoźników — nie było. Wtedy zaczął się nacisk z góry...

Cała wieś w 1929 r. została urzędowo rozczłonkowana na „zamożnych", „średniaków" i „biedniaków". Pierwsza „klasa" otrzymała nazwę „kułaków" i została obciążona olbrzymim podatkiem. Jeżeli „kułak" uiszczał ten podatek w terminie, — władze obciążały go nowym podatkiem. W razie wykonania drugiego — otrzymywał on nakaz podatkowy po raz trzeci... Jeżeli, natomiast, „kułak" podatku nie wnosił, majątek „kułaka" — według dowolnej i śmiesznie niskiej oceny — zostawał zabrany do kołchozu... „Średniacy" płacili mało lub całkiem nic.

W ten sposób władza rozbijała jedność wsi, ścinała jej „głowę", a kosztem bogatszej części wsi tworzyła „kołchoz" przy prowadzeniu jednocześnie namiętnej propagandy kołchoznej.

Lecz wieś nie kapitulowała.

Toteż w zimie, na początku 1930 r. wydano *rozkaz:* poznosić wszystkie pługi, brony oraz ziarno dla nowego zasiewu — do jednego miejsca, przy czym ilość ziarna miała odpowiadać rozmiarom dotychczasowej gospodarki każdego dworu.

Wieś rozkazu nie wykonała.

Wtedy pewnej nocy we wsi zjawił się oddział G. P. U. i cicho a prędko zabrał z sobą dwunastu najbardziej zamożnych „kułaków". Wieś uległa i w ciągu kilku dni rozkaz wykonała. Jedynie kobiety nie mogły się z tym pogodzić. Wybuchło kobiece powstanie — „babski bunt".

Kobiety biły, a nawet zabijały przedstawicieli władzy, zabierały swe ziarno i swe pługi z powrotem... Mężczyźni udziału w powstaniu nie brali. Z powiatu zjawili się w otoczeniu oddziału kawalerii agitatorzy, urządzili wiec, wzywali do „ogólnej" orki i siejby, grozili losem 12-tu wywiezionych „kułaków"...

Nic nie pomogło. Kobiety trwały przy swoim. I... wytrwały: przyjezdni kapitulowali.

Nazajutrz z „ogólnego kotła" zebranego mienia i zboża nie zostało nic — wszystko wróciło do swych właścicieli i wieś się uspokoiła.

Przed samym początkiem robót wiosennych na roli każdy włościanin otrzymał rozkaz — zasiać swą rolę jak w roku poprzednim. Kto będzie siał mniej — temu grozi areszt i więzienie...

Na wiosnę zjawili się geometrzy i zaczęła się „reforma rolna". Każdego się pytano — ile *z własnej* ziemi chce zostawić „dla siebie". Toteż wielu z powodu wysokiego podatku „rezygnowało" bądź z ⅓, bądź z ½ swej ziemi.

Wskutek tej „rezygnacji", jak również naskutek urzędowego od niektórych *odebrania* ziemi, „kołchoz" w jesieni znalazł się w posiadaniu ⅓ części całego obszary rolnego wsi i istnie-

nie „kołchoza” stało się rzeczywistością. Zaczęły się w nim roboty nie własnymi siłami i środkami kołchozu, lecz włościańskimi i każda zagroda otrzymywała rozkaz wykonania pracy w kołchozie własnymi końmi i własnymi narzędziami. Celem „polepszenia” wydajności pracy w kołchozie — ponownie zaaresztowano i wywieziono sześciu gospodarzy.

Podatki i „dostawy zboża” zostały podwojone. Pod ciężarem tego zaczęli jęczeć już „średniacy”. Na te jęczenia władze miały jedyną odpowiedz: „wstąp do kołchozu — będzie lepiej”. Ale jeszcze nie ulegano, jeszcze się trzymano. Woleli płacić podatek, aby tylko pozostać przy „swoim”. Wtedy władze jeszcze nacisnęły: w końcu *listopada* 18 gospodarzy wraz *z rodzinami* zostało skazanych na zesłanie na Syberię i do obozów koncentracyjnych. W dzień otrzymano rozkaz, a w nocy w chatach skazanych postawiono wartę, przy czym mieszkańcom wsi zabroniono wieczorem i w nocy opuszczać mieszkanie.

Pierwsi zesłańcy mieli jeszcze „ulgę”: mogli sprzedawać swe rzeczy, brać z sobą własną odzież, chleb, przygotować suchary na drogę. Po trzech dniach z powiatu przybył oddział czekistów konnych, wyznaczono podwody, załadowano zesłańców i transport ruszył, Wieś krzyczała, wymyślała, płakała. Wyły psy. Na stacji kolei zesłańcy czekali dwie doby.

Majątek zesłańców oddziedziczył kołchoz. Blady strach padł na wieś. Każdy się bał: nie dziś to jutro może przyjść na niego kolej jazdy w natłoczonych i zaplombowanych wagonach, pozbawionych pieców, bez wody, w mróz, niewiadomo gdzie.

A więc *ze strachu* zaczęło *wstępować do kołchozu* i na wiosnę 1931 r. kołchoz miał już 60 członków.

Na wiosnę od czasu do czasu władze aresztowały po dwóch lub trzech gospodarzy (przeważnie za niewpłacenie podatku), majątek zaś aresztowanych stawał się własnością kołchozu. Latem znowu zesłano 8 rodzin „kułackich”, lecz tym razem sprzedawać już nie można było nic. Mogli jedynie zabrać odzież i jedzenie na drogę.

W jesieni kołchoz miał już około 100 członków.

W tej sytuacji wieśniacy wykonywali robotę rolną z ciężkim sercem. Praca nie szła tak łatwo, jak dawniej. Zbiór zboża się przeciągał. Na polach kołchozu trwał on aż do przymrozków. Jesień przyniosła dla „indywidualistów” ponowne zwiększenie podatków, co, naturalnie, spowodowało nową falę likwidacji pozostałych gospodarstw

Komisje egzekucyjne zabierały ziarno i mąkę do reszty („pod mietiołku”). Włościanie chowali zboże, ale to pomagało mało: specjalne brygady z długimi laskami, okutymi żelazem, chodziły od chaty do chaty i szukały wszędzie, w chacie, w piwnicy, w stodołach, w ogrodzie. Jeżeli coś znalazły, starszy z rodziny szedł do więzienia. Nie oszczędzano nawet ziarna nasiennego — zabierano mówiąc: „napewno masz jeszcze na zasiewy”. Zaczęło się szpiegowanie — kto co je. Wtedy „bogatsi” zaczęli oddawać ziarno „biedniejszym” na przechowanie, ponieważ „biedniejszych” nie kontrolowano. Ale ci nie zawsze oddawali cudze ziarno. Stąd zaczęło się szerzyć na wsi moralne zepsucie i swary. Rozpoczęły się podpalenia, zabójstwa z zemsty...

Na wiosnę 1932 roku wyniszczona wieś *głodowała.*

Do jedzenia zaczęto dodawać korę drzewną, młode gałązki drzew, trawę, mięso kotów i psów. Zmarło z głodu nie wielu — kilkadziesiąt osób — gdyż ratowały jeszcze różne dobrze schowane zapasy. Gorzej było z nasionami do zasiewów wiosennych. Kołchoz miał wszystkiego dość, „indywidualista” — nic. Lecz na wiosnę otrzymano rozkaz: „siać, jak w roku poprzednim”. Wieś płakała, ale, sprzedając odzież, bydło, sprzęt domowy — siała. Zasiewano częściowo, w miarę „zdobywania” nasion. Zasiewy przedłużały się. W jesieni — znowu podatek, znowu „dostawy zboża państwu według sztywnych cen” (za bezcen — *Red.)*, znowu poszukiwanie schowanego zboża i odbieranie. Lecz wieś już *nie miała* zapasów i wtedy rozpoczął się *makabryczny głód.*

Zimą 1932 — 33 r. na wiosnę 1933 r. wymarła *jedna trzecia* mieszkańców wsi. Dorosłych mężczyzn i kobiet w wieku od 20 do 40 lat zmarło 320 osób. Niepogrzebane zwłoki leżały w chatach i na podwórkach po kilka dni, gdyż żywi nie mieli sił, ażeby odnieść martwych na cmentarz. Zwierzęta domowe zostały zjedzone. W całej wsi nie było ani jednego kota, ani jednego psa. Cmentarna cisza zaległa wieś — ani ludzkiego głosu, ani stuku, ani szczekania psów, ani piania koguta.

Z ośmiu członków rodziny (opowiadającego) pozostało tylko dwóch — matka i dorosła córka..

W tym czasie kołchoz miał dużo nowych zgłoszeń i w ten sposób objął niemal całą wieś. Ale jednak jeszcze — nie wszystkich. Ze dwadzieścia gospodarstw — nawet teraz *nie wstąpiło do kołchozu,* mimo iż wśród „indywidualistów” najwięcej umierano z głodu.

Tak oto Stalin torował drogę ku dzisiejszemu „wesołemu życiu” wsi.

Tak oto tworzył się i powstał kołchoz.

Aleksander Docenko 29)

Ukraina w dobie nowoczesnej

(Od początku XIX stulecia do 1923 r.)

Kongres Narodowy stanowi zakończenie pierwszego przygotowawczego okresu rewolucji ukraińskiej. Od tej chwili rozpoczyna się drugi okres walki narodowo - politycznej.

Prof. M. Hruszewśkyj, reasumując działalność Kongresu, pisał w czasopiśmie „Nowa Rada“ (Nr. 15 z 15 kwietnia st. st.), że „zorganizowane grupy ukraińskie, które stworzyły Centralną Radę w jej składzie tymczasowym, miały tę satysfakcję, iż przekonały się o ile ta platforma polityczna, stworzona w danym momencie, odpowiadała wymogom i poglądom szerszych warstw społeczeństwa ukraińskiego“.

Tymczasem w Rosji rząd doprowadził myśl społeczną do całkowitej atrofji. Rewolucyjni demokraci w rządzie uważali takie sprawy, jak np. agrarne, za palące, lecz sprawy narodowościowe były wciąż odkładane z dnia na dzień. Panowała tendencja, ażeby nie dawać niczego, a jeżeli z konieczności dać — to jak najmniej.

Polska znalazła się poza granicami państwa, Finlandja sama zaczęła porządkować swe sprawy, nie czekając na zgromadzenie ustawodawcze, lecz kwestja autonomji Ukrainy odkładana była do zgromadzenia ustawodawczego i Ukraińcy czekali...

Rosyjska prasa rewolucyjna w najelementarniejszych postulatach ukraińskich dopatrywała się „ukrytych celów“ i wszelkiemi sposobami starała się przeszkodzić tym „celom“.

Piotrogrodzka „Roboczaja Gazieta", na podstawie doniesień komisarzy komitetu wykonawczego rady deputatów robotniczych i żołnierskich, pisała, że na Ukrainie „są bardzo silne dążenia narodowo - federalistyczne, zmierzające do zupełnego oddzielenia się od Rosji i do zwołania własnego, niezależnego zgromadzenia ustawodawczego. My sami podnosimy hasło samookreślenia narodów, znajdujących się w Rosji i żądamy najszerszego samookreślenia nawet w postaci autonomji okręgów, lecz ruch federalistyczny na Ukrainie nosi charakter wyłączności narodowej, charakter drobnoburżuazyjnoreakcyjny. Dookoła hasła oderwania Ukrainy od Rosji grupują się zarówno przedstawiciele radykalnego skrzydła nacjonalistów ukraińskich, jak i wielu byłych stołypinowców, którzy chcą w tem znaleźć dźwignię dla kampanji kontr-rewolucyjnej. Jednocześnie separatyzm ukraiński jest pożywką dla kontr - rewolucjonistów nacjonalizmu rosyjskiego. W takich warunkach zadania socjal - demokracji na Ukrainie są niezwykle odpowiedzialne".

Taki był właśnie oficjalny pogląd rewolucyjnego proletarjatu rosyjskiego na ruch ukraiński. Najbardziej wrogo do ruchu ukraińskiego ustosunkowały się grupy najradykalniejsze, podczas gdy kadeci na swym zjeździe partyjnym pozytywniej do tej sprawy się odnieśli, przynajmniej tak pisali w swym organie partyjnym „Riecz".

W maju 1917 r. miał się odbyć zjazd kadecki, na którym projektowano rozważyć kwestję autonomji. Na jedno z zebrań kadeckich w mieszkaniu F. Kokoszkina przybyli i Ukraińcy — A. Łotoćkyj, F. Wowk i P. Stebnyćkyj. Kokoszkin w swym referacie w sprawie autonomji *zamiast zasady terytorjalno - narodowościowej* proponował uznać zasadę tylko *terytorjalną*. A to w tym celu, aby Ukraina przystąpiła do federacji z resztą terytorjum państwowego nie w całym swym składzie, lecz poszczególnemi gubernjami. W ten sposób kadeci chcieli zapobiec oddzieleniu się Ukrainy od Rosji, bo poszczególna gubernja, nie posiadając związku organizacyjnego z innemi gubernjami, rzeczywiście oddzielić się nie może.

Słusznie A. Łotoćkyj twierdzi [1]), że „projekt kadecki nosił charakter jaskrawo nacjonalistyczny. Nic przeto dziwnego, że nacjonaliści kijowscy odrazu to podchwycili, uważając to za równoznaczne z ich dążeniami.

Wobec takiego traktowania sprawy autonomji Ukrainy Ukraińcy o zabarwieniu narodowem podnieśli protest, dopatrując się w tem przejawów zwykłego szowinizmu i demagogji.

Zatem rząd i społeczeństwo rosyjskie zorganizowane w partje, nieprzychylnie się odnosiły do ruchu ukraińskiego. A politycy ukraińscy szli z prośbami do „silnych tego świata", wierząc jedynie w sprawiedliwość...

Z pośród licznych próśb ukraińskich jedna tylko odniosła skutek, a mianowicie pozyskano przychylność ministra oświaty, Manuiłowa do ukraińskich postulatów oświatowych na Ukrainie. Postanowiono, że języki „miejscowe" mogą być językami wykładowemi w szkołach. Nauczanie w szkołach powszechnych na Ukrainie miało być prowadzone w języku ukraińskim, lecz — według słów Manuiłowa — muszą być zabezpieczone prawa języków mniejszościowych. Język rosyjski, jako państwowy, miał być wykładany od drugiego roku i obowiązywać wszystkich uczniów; w seminarjach nauczycielskich i instytutach miały być wprowadzone wykłady języka ukraińskiego, historji, historji literatury i geografji Ukrainy; na wyższych uczelniach miały powstać katedry historji języka, historji literatury, historji politycznej, historji prawa Ukrainy i geografji. Ukraińcy mogli zakładać szkoły średnie z warunkiem przytrzymywania się ogólnego programu, przewidującego m. in. nauczanie języka rosyjskiego. Tyle powiedział minister.

Rada Narodowa w Piotrogrodzie zaproponowała historyka M. Wasyłenkę na stanowisko kuratora kijowskiego okręgu szkolnego. Minister oświaty zaproponował Wasyłence przedłożyć projekt organizacji szkolnictwa na Ukrainie. Wasyłenko ustnie wyłożył ministrowi swe propozycje w sprawie zorganizowania szkolnictwa powszechnego i katedr na wyższych uczelniach. Minister zgodził się z wytycznemi Wasyłenki i polecił złożyć ten projekt na piśmie, celem przedłożenia go radzie ministrów. Ponieważ projekt Wasyłenki nie poruszał kwestji szkolnictwa średniego, wytyczne o szkolnictwie średniem opracowali A. Łotoćkyj i P. Stebnyćkyj. Wasyłenko miał złożyć oba projekty, lecz złożył tylko swój... Usprawiedliwiał się później, iż nie mógł w projekcie na piśmie wyłożyć co innego, niż mówił ministrowi, choćby nawet o czemś w rozmowie i zapomniał...

Dekret rady ministrów o oświacie na Ukrainie zapadł w myśl projektu M. Wasyłenki.

„I sam Wasyłenko — pisze A. Łotoćkyj (op .cit. str. 368) — rozumiał nienormalność takiego postawienia sprawy, lecz w swej małoduszności nie odważył się przyznać do błędu i dosyć sztucznie starał się usprawiedliwić... Sprawa szkoły średniej staje się logicznem rozwinięciem podstawowych zasad projektu i wykreśla się nietylko warunkami prawnemi, lecz warunkami praktycznemi i pedagogicznemi".

W końcu czerwca Manuiłow, który wszedł w skład gabinetu drugiego rządu, zgodził się na założenie dwuch szkół średnich na Ukrainie.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad tą sprawą jedynie dlatego, ażeby przedstawić, jakiemi drogami szła praca kulturalnooświatowa na Ukrainie i jacy ludzie tą pracą kierowali.

Do Galicji, okupowanej przez Rosjan, wyznaczono kilku Ukraińców na komisarzy powiatowych: M. Korczynśkyj — komisarz tymczasowy, a później zastępca A. Łotoćkiego w gubkomisarjacie czerniowieckim. K. Szerośkyj — komisarz horodeński, P. Bałyćkyj — śniatyński, W. Prychodko — kołomyjski, P. Zajcew — kosowski i M. Masłow — borszczowski. „...Byli to ludzie — pisze A. Łotoćkyj — bez jakiegokolwiek doświadczenia w dziedzinie administracyjnej, lecz w ówczesnych warunkach rewolucyjnych najbardziej była cenna waluta świadomości społecznej i taki rachunek najzupełniej był usprawiedliwiony na terenie okupowanym, gdzie zadania nowej władzy polegały narazie głównie na tem, ażeby bronić i ratować ludność miejscową, bardzo już skrzywdzoną i ciągle krzywdzoną przez cywilne i wojskowe czynniki okupacyjne".

Tak się w ogólnym zarysie przedstawia pierwszy okres walki na Ukrainie.

(c. d. n.)

[1]) Op. cit. cz. III str. 365.

Jak wygląda życie kulturalne »ukrainizowanej« Ukrainy

ДЕРЖАВНИЙ ОРДЕНА ЛЕНІНА АКАДЕМІЧНИЙ ТЕАТР ОПЕРИ Й БАЛЕТУ
Телеф. 3-84-20
21 вересня ЗАПОРОЖЕЦЬ ЗА ДУНАЄМ | 22 вересня ЄВГЕНІЙ ОНЄГІН
Каса — з 12 до 2 год. та з 6—9 г. веч.

ДЕРЖАВНИЙ ЄВРЕЙСЬКИЙ ТЕАТР ДЛЯ ДІТЕЙ
вул. Борохова 13, телеф. 3-91-31
21 і 22 вересня
МУЗИКАНТИ
Дейль — переклад Діаманта.
Початок вистави о 7 год. вечора
ДИРЕКЦІЯ.

ДЕРЖАВНИЙ ЄВРЕЙСЬКИЙ ТЕАТР УСРР
вул. Воровського, 29.
21 і 22 вересня СУЛАМІФ
Початок о 8 год. вечора.
Квитки продаються в касі театру з 12 до 3 і з 6 до 9 год. вечора по всіх касах ЦТК.
Провадиться продаж постійних місць. Заявки приймаються тел. 3-39-79.

КИЇВСЬКИЙ ДЕРЖАВНИЙ
РОСІЙСЬКИЙ ДРАМАТИЧНИЙ ТЕАТР
вул. Леніна, 5
СЕЗОН 1936-37 року
Нові вистави:

М. Горький	«ВАССА ЖЕЛЕЗНОВА»
О. М. Островський	«БЕЗПРИДАННИЦА»
О. С. Пушкін	«МОЦАРТ и САЛЬЕРИ»
	«СКУПОЙ РЫЦАРЬ»
	«КАМЕННЫЙ ГОСТЬ»
І. Тобілевич	«МАРТЫН БОРУЛЯ»
Тірсо ді Моліна	«БЛАГОЧЕСТИВАЯ МАРТА»
К. Треньов	«ПУГАЧЕВЩИНА»
В. Кіршон	«БОЛЬШОЙ ДЕНЬ»
В. Файко	«КОНЦЕРТ»

Поновлюється:

В. Гусев	«СЛАВА»

Відкрито продаж постійних місць.
Дирекція.

ДЕРЖАВНИЙ ОРДЕНА ЛЕНІНА АКАДЕМІЧНИЙ ТЕАТР ОПЕРИ Й БАЛЕТУ
Телеф. 3-84-20
23 вересня КАРМЕН | 24 вересня ТОСКА
Каса — з 12 до 2 год. та з 6—9 г. веч.

ДЕРЖАВНИЙ ЄВРЕЙСЬКИЙ ТЕАТР ДЛЯ ДІТЕЙ
вул. Борохова 13, телеф. 3-91-31
23 і 24 вересня
МУЗИКАНТИ
Дейль — переклад Діаманта.
Початок вистави о 7 год. вечора
ДИРЕКЦІЯ.

ДЕРЖАВНИЙ ЄВРЕЙСЬКИЙ ТЕАТР УСРР
вул. Воровського, 29.
23 і 24 вересня СУЛАМІФ
Початок о 8 год. вечора.
Квитки продаються в касі театру з 12 до 3 і з 6 до 9 год. вечора по всіх касах ЦТК
Провадиться продаж постійних місць. Заявки приймаються тел. 3-39-79.

МАГАЗИН № 60
СОЮЗМЕТІНЗБУТТОРГУ
Галицький базар, Дмитрівська, № 10
ВСТАВЛЯЄ ШИБКИ В ВІКНАХ ПО ДОМАХ.
ЗА ВИКЛИКОМ ЗАМОВЦІВ ВИСИЛАЮТЬСЯ СКЛЯРІ ЗІ СВОЇМ СКЛОМ І ЗАМАЗКОЮ
Вартість — за прейскурантом

Державний драматичний театр УСРР ім. Ів. ФРАНКА
Київ, майдан Спартака, 2. Телефон 3-81-32.
НЕЗАБАРОМ ВІДКРИТТЯ СЕЗОНУ 1936—37 року
Прем'єра
Ф. ШІЛЛЕР — ДОН КАРЛОС

ДЕРЖАВНИЙ ЄВРЕЙСЬКИЙ ТЕАТР УСРР
вул. Воровського, 29.
16 і 17 вересня „СУЛАМІФ"
початок о 8 год. вечора
Провадиться продаж постійних місць.
Каса відкрита щодня з 12 до 3 і з 6 до 9 год. вечора.
Заявки приймаються телефоном 3-39-79.
ДИРЕКЦІЯ.

ДЕРЖАВНИЙ ЄВРЕЙСЬКИЙ ТЕАТР ДЛЯ ДІТЕЙ
вул. Борохова, 13, телеф. 3-91-31
16 і 17 вересня
ПРЕМ'ЄРА „МУЗИКАНТИ"
Дейль — переклад Діаманта.
Початок вистави о 7 год. вечора.
ДИРЕКЦІЯ.

Цими днями на екранах України
НОВИЙ звуковий фільм
„ДЕТИ КАПИТАНА ГРАНТА"
(за романом Жюль Верна)
Сценарій - О. Леонідов
Режисер - В. Вайншток
Композитор - І. Дунаєвський
В головних ролях:
нар. арт. республіки - Ю. Юр'єв, засл. арт. респ. Чувелев, артисти: Стрелкова, Базанова, Я. Сегель, Вчовтов та ін.

W stolicy „kwitnącej" USSR — Kijowie, jak wiemy, naprawdę kwitnie kultura żydowska i rosyjska. W Kijowie istnieją *dwa* teatry *żydowskie* (jeden dla *dzieci)* i *dwa* teatry *rosyjskie* (dramat i operetka — ostatnia wyłącznie dla żołnierzy).

Natomiast oprócz antynarodowo nastawionego — pod względem ukraińskiej kultury — teatru Opery, będącego w gruncie rzeczy teatrem prowincjonalnie - rosyjskim i oprócz (pożal się Boże!) teatru „polskiego", istnieje tylko *jeden* - *jedyny* teatr jako - tako ukraiński — „im. Franki".

Nawet filmy produkcji „*Ukr* - filmu — mają napisy w języku rosyjskim, nie wyłączając i *tytyłów*.

VARIA

Z prasy polskiej

O szkołę na Wołyniu. Łucki tygodnik „Wołyń” z dn. 8.XI. b. r. zamieszcza uchwały Rady Zjednoczenia Polskiej Myśli Politycznej na Wołyniu, powzięte dn. 3.X. b. r.

1) Ziemie Kresów Wschodnich, a w szczególności Wołyń stanowić będą zawsze o wielkości, potędze Rzeczypospolitej i Jej roli historycznej.

Z tego też względu mamy prawo liczyć na wyjątkową ze strony państwa opiekę we wszechstronnej rozbudowie całokształtu życia, a w pierwszym rzędzie w dziedzinie kulturalnej.

Sprawa bowiem kultury polskiej i oświaty przesądzi, czym jest Wołyń w Polsce i dla Polski.

Sprawa szkolna jest fundamentem budowy trwałego gmachu państwowości naszej.

Szkolnictwo winno być najlepszym wyrazem kultury polskiej i jej przemożnego znaczenia w naszym życiu kresowym, szkolnictwo będzie zawsze jednym z najważniejszych ogniw, wiążących w sposób najtrwalszy Wołyń z Rzeczpospolitą.

Dlatego też sprawa szkolnictwa stanowić będzie specjalną troskę społeczeństwa naszego, a państwo winno znaleźć odpowiednie środki dla należytego jego rozwoju.

2) Całkowite rozwiązanie sprawy szkolnej jest nie do pomyślenia bez największego wysiłku ze strony państwa, zapewniającego ludności Wołynia dostateczną sieć publicznych szkół powszechnych.

Stan obecny uważamy za nieodpowiadający potrzebom życia, a nawet groźny. Naczelnym hasłem chwili obecnej jest skupienie całej energii społecznej samorządu i Państwa wokoło zagadnienia budowy szkół powszechnych i zapewnienia tym szkołom dostatecznej ilości etatów nauczycielskich.

3) Zadaniem nauczyciela - Polaka na Wołyniu jest wzmocnienie ducha polskiego i świadomości obowiązków naszych wobec Rzeczypospolitej.

Zadaniem nauczyciela - Polaka wobec ludności niepolskiej, a w szczególności wobec ludności ukraińskiej — jest stworzenie warunków najbardziej sprzyjających, aby dziecko spotkało w szkole atmosferę życzliwości, poszanowania odrębności narodowej. Więź łącząca psychikę i świadomość tego dziecka z Polską winna być naturalnym wyrazem zespolenia świadomości narodowej ze świadomością państwową obywatela Rzeczypospolitej. Stanie się to przez zetknięcie się jego z kulturą naszą w jej najlepszym i najgłębszym wyrazie.

Cel ten osiągnie się przede wszystkim wówczas, gdy nauczyciel będzie ściśle przestrzegał i sumiennie wykonywał wskazania obowiązującego na dzień dzisiejszy programu nauczania w dziedzinie językowej i narodowej

4) Zjednoczenie Polskiej Myśli Politycznej wyraża pogląd, że Liceum Krzemienieckie, założone przez Tadeusza Czackiego, powołane do życia rozkazem Naczelnego Wodza z 1920 roku — będzie kontynuowało dzieło swego założyciela, a tym samym stanie się coraz głębiej sięgającym i szerzej promieniującym ogniskiem kultury polskiej na Wołyniu.

5) Zjednoczenie Polskiej Myśli Politycznej na Wołyniu docenia znaczenie wychowania religijnego dla życia państwowego, zwłaszcza zaś w warunkach rzeczywistości wołyńskiej dla konsolidacji elementu polskiego.

6) Zjednoczenie Polskiej Myśli Politycznej stwierdza, że praca nauczyciela na Wołyniu stanowi i stanowić będzie zawsze w życiu naszym kresowym i państwowym pozycję pierwszorzędnego i decydującego znaczenia.

Praca nauczycielska tysięcy ludzi w najbardziej zapadłych miejscowościach Wołynia na polu oświaty szerokich mas jest jednym z elementów działania Rzeczypospolitej w tworzeniu istotnych wartości naszego życia.

Praca nauczycielstwa prowadzona w większości wypadków w warunkach niezwykle ciężkich, wymagająca wyjątkowego hartu ducha i ofiarności nieustannej w pełnieniu swych obowiązków zasługuje na najwyższe uznanie społeczeństwa.

Omawiając powzięte uchwały, „Wołyń” pisze m. in.:

„Zarówno poprzednie uchwały w sprawach gospodarczych, jak i obecne w sprawach szkolnych cechuje duża bezstronność, mająca swe źródło w obiektywnym poznaniu prawdy. Doceniając w pełni rolę elementu polskiego w organizowaniu życia zbiorowego na kresach Rzeczypospolitej, nie może Zjednoczenie P. M. P. przejść ponad problem tej mniejszości narodowej, która w cyfrach statystycznych na naszym terenie do olbrzymiej większości urasta. Tworzenie programów, nie uwzględniających spraw i interesów elementu ukraińskiego, byłoby krótkowzrocznością. Negowanie słusznych jego praw byłoby przestępstwem wobec Państwa.

Wychodząc z tego założenia społeczeństwo polskie na Wołyniu przez usta swych przedstawicieli podnosi konieczność respektowania słusznych praw Ukraińców, praw gwarantowanych im przez Konstytucję i ustawy specjalne. Dając te instrukcje całej ludności, nakładając na nią obowiązek wykonywania swych uchwał — działa nie tylko na dziś i jutro. Kontynuuje ono w ten sposób najszczytniejsze tradycje przeszłości.

Istnieje prawo nie pisane, wryte jednak głęboko w serce i myśl ludności wołyńskiej, która swój pogląd na problemy narodowościowe układała nie w walce przeciw sobie, ale w zgodnej współpracy, podjętej w imię dobra wspólnego Państwa. Streszcza się ono w kilku aksjomatach.

Nie siła fizyczna, ale kultura jest mocą Polski na jej wschodnich rubieżach.

Nie łamanie tego, co szkodliwem dla Państwa nie jest, ale kultywowanie go dla dobra zbiorowego jest istotnym zadaniem polskiej polityki kresowej.

Te dwie zasadnicze myśli, które w przeszłości dawały wielkość Polsce, wcielone są dziś w uchwały Zjednoczenia Polskiej Myśli Politycznej na Wołyniu. Jest to fakt doniosłej wagi, zjawisko świadczące o dojrzałości społeczeństwa, które wobec wielkości zadań znalazło swą własną wielkość i potrafiło jej dać konkretny wyraz”.

Wołyńska grupa „Znicz”. „Wołyń” donosi, że dn. 29 paźdz. w sali Biblioteki Publicznej w Łucku odbyło się walne zebranie członków Wołyńskiej Grupy „Znicz”.

Przedmiotem zebrania było wysłuchanie sprawozdań z działalności Grupy za rok ostatni, referat Z. Chmielowskiego na temat „Metody pracy na tle rocznych doświadczeń”, wybory nowych władz i omówienie wytycznych w pracy na przyszłość.

Zarząd Grupy został wybrany w składzie p.p.: Z. Chmielowski — prezes, M. Pudło — sekretarz, J. Połtowicz — skarbnik, A. Radziejowski — przewodniczący sekcji wydawniczej i redaktor miesięcznika „Znicz”.

Między innymi przyjęto uchwałę zalecającą wszystkim członkom Grupy brać czynny udział w pracach Zjednoczenia Polskiej Myśli Politycznej.

„Polska i kościół prawosławny”. Pod takim tytułem Kazimierz Lewicki w „Dzienniku Polski” z dn. 1 listopada r. b. streszcza pracę Janusza Wolińskiego, która ukazała się w roku bieżącym we Lwowie nakładem Zakł. Nauk. im. Ossoliń-

skich. Od siebie autor dodaje niewiele, ściśle opierając się na wspomnianym źródle.

Przegląd prasy ukraińskiej

Odwrócona zasada. „Diło" z dn. 8. b. m. zamieszcza artykuł wstępny pod tytułem „Aparat państwowy czy polski narodowy". Dziennik ukraiński wychodzi z założenia, że administracja państwowa powinna stać poza wpływami narodowymi, klasowymi czy partyjnymi W postępowaniu swym powinna kierować się sprawiedliwością. Urzędnicy nie powinni się angażować do roboty społecznej żadnej narodowości, partii czy klasy. Te zasady uważa „Diło" za aksjomat.

„Ten aksjomat w Polsce został odwrócony".

Obecny stan jest taki, że polski aparat państwowo-administracyjny „faktycznie zidentyfikował się z polskim narodowym aparatem społecznym".

Na terenach narodowościowo-mieszanych wytwarza się wobec tego sytuacja, że przedstawiciele administracji występują wobec ludności ukraińskiej często w podwójnej roli — raz jako przedstawiciele wojującego nacjonalizmu polsko - narodowego lub też jako przedstawiciele władzy państwowej. „Diło" wymaga, aby polski patriotyzm narodowy poszczególnych urzędników państwowych nie był rzucany na szalę pracy *społecznej jednej* narodowości.

„Gdy protestujemy i walczymy przeciwko identyfikowaniu pojęć polskiej narodowości i polskiej państwowości ze względu na niejednolity narodowościowo charakter państwa polskiego oraz na różne narodowe racje różnych grup narodowościowych, które składają się na ogół ludności państwa, to nie możemy pogodzić się z tym, żeby ten czy inny starosta powiatowy był w swym powiecie polskim działaczem narodowym oraz aby budował on wyłącznie polskie placówki narodowo - kulturalne i narodowo - społeczne, ustosunkowując się tym samym negatywnie względem budowy analogicznych ukraińskich placówek narodowych. Nie możemy zgodzić się z tym, ażeby z funduszów samorządowych i państwowych, składanych również lub przede wszystkim przez płatników ukraińskich, mnożono polonizacyjne ośrodki ekspansji. Zdaje się nam, że mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek protestowania przeciwko jednostronności państwowej dostojników administracyjnych, którzy swoim stanowiskiem jaskrawo wywyższają jedną część obywateli z wyraźną szkodą innych".

Rozdwojenie duchowe. Łucka „Ukrainśka Nywa" z dn. 8.XI. b. r. w artykule „Kropka nad i" omawiając swój stosunek do kwestii cerkiewnej, m. in pisze:

„W tej kwestii przeżywamy niejako rozdwojenie duchowe... Jako prawosławni, pamiętając o zasługach hierachii (pewnego uporządkowania spraw cerkiewnych przez wprowadzenie autokefalii — Red.), bardzo często nie mówimy o jej omyłkach. Jako Ukraińcy, od czasu do czasu musimy podnieść swój głos sumienia, czasem może nawet bardzo ostry, przeciwko wyraźnemu negowaniu swoich praw narodowych".

Omówiwszy ostatnie konferencje posłów ukraińskich Wołynia z arcybiskupem ks. Ołeksijem Hromadśkim oraz z k. Metropolitą Dionizym, „Ukrainśka Nywa" podkreśla ich pozytywny wynik i stwierdza pewne odprężenie stosunków, jakie nastąpiło pomiędzy wyższymi dostojnikami hierarchii prawosławnej, a ukraińskimi działaczami cerkiewnymi

Za najważniejsze zadanie w polityce cerkiewnej organ W. U. O. uważa przyśpieszenie zwołania Soboru Cerkiewnego w Polsce. Wszelkie nieporozumienia wynikłe na tle polityki cerkiewnej należy załatwiać drogą porozumienia, do czego służy utrzymywanie stałego kontaktu pomiędzy hierarchią a przedstawicielami wiernych.

Przedstawiciele „społeczeństwa ruskiego". W artykule pod takim tytułem, „Diło" (Nr. 245) ironizuje na temat odezwy organizacyj moskwofilskich do społeczeństwa polskiego w sprawie Narodnego Domu we Lwowie.

Treść odezwy „Diło" charakteryzuje jako zlepek głupstw i wymysłów. Podpisane organizacje — „przedstawiciele społeczeństwa ruskiego" — to przeważnie fikcje lub wymierające organizacje staroruskie, zasilane ongiś przez Rosję, a dziś entuzjazmujące się Rosją Stalina.

Serwilizm. „Diło" (Nr. 241) w artykule „Prawosławne nabożeństwa w języku polskim" — omawia uchwałę Synodu prawosławnego, aprobującego nabożeństwa w cerkwi prawosławnej w języku polskim. Zdaniem pisma:

„Hierarchia prawosławna konwulsyjnie trzyma się polskich czynników rządowych.. i w swym serwiliźmie doszła do ostateczności".

Katolickie „Diło" twierdzi:

„Prawosławie może być tylko państwowe, dostosowane do narodowo - politycznych tendencyj narodu panującego. Wiemy, że patrioci ukraińscy, przywiązani do swej wiary prawosławnej i cerkwi, walczą z tą tezą i mają piękne teorie przeciwne. Ale my mamy na uwadze praktykę, a nie teorię".

Jeszcze o kolonizacji. „Diło" (Nr. 238) w art. „Doktryna, ulica i życie" porusza kwestię kolonizacji i twierdzi, że reforma rolna w Polsce stała się środkiem wewnętrznych porachunków polskich grup społecznych. Ale ta sama reforma uderza bezpośrednio w ukraińskiego chłopa małorolnego. Pierwsze ustawy kolonizacyjne w Polsce powstały jeszcze w czasie walki o utrzymanie niepodległości państwowej. Można było zrozumieć ich intencje, albowiem chodziło o przyciągnięcie chłopa polskiego do walki o niepodległość. Dzisiejsze plany kolonizacyjne, zdaniem pisma, noszą charakter antyukraiński.

Reminiscencje z powodu Zjazdu T. S. L. W zeszłym numerze B. P. U. podaliśmy najbardziej charakterystyczne uchwały krakowskiego Zjazdu T. S. L. Zjazd ten wywołał szereg komentarzy na łamach prasy ukraińskiej.

Katolicka „Meta" z dn. 8 listopada b. r. w art. „Czynniki, które decydują w walce pomiędzy narodami" m. in. pisze:

„Prywatna inicjatywa T. S. L. jest w swej masowej penetracji... większa i głębsza, aniżeli taka sama masowa penetracja ukraińskiej Ridnej Szkoły".

Z dalszych wywodów pisma wynika, że rozmach pracy T. S. L. odbywa się kosztem ukraińskiej niedbałości społecznej.

Przyjęte przez Zjazd T. S. L. rezolucje, zdaniem pisma ukraińskiego, są „wytłumaczeniem polskiej ekspansji na naszych ziemiach" oraz „ciekawą charakterystyką mentalności społeczeństwa polskiego".

„Zgodne współżycie" obu narodów, ukraińskiego i polskiego jest konieczne Jednak, jak z dalszych mrzonek i planów widać, „współżycie" to ma być bardzo dziwne. Miałoby ono ułatwić rozwój elementu polskiego na naszych ziemiach przy... cichej rezygnacji elementu ukraińskiego z walki".

Takie stanowisko polskie denerwuje społeczeństwo ukraińskie. Brak w tym społeczeństwie koordynacji wewnętrznej oraz rozproszenie polityczne paraliżuje wszelką twórczą akcję ukraińską wobec tego ruchliwość T. S. L. i podobnych organizacyj stwarza dla Ukraińców poważne niebezpieczeństwo.

Organ nacjonalistów przeciwko „Frontom". Organ nacjonalistów ukraińskich „Hołos Nacji" (Nr. 19) w art. p. t. „Na pochyłej płaszczyźnie" występuje bardzo ostro przeciwko czasopismu „Frontom". Notowaliśmy już, że czasopismo „Frontom" poświęcone jest „walce z komunizmem, marksizmem i materializmem". Jest to typowy brukowiec bojowo-antysemicki, Wobec znanego nastawienia antysemickiego skrajnych nacjonalistów ukraińskich, wystąpienie „Hołosu Nacji" nosi cechy

b. sensacyjne. Zdaniem „H. N." — „Należy skończyć nareszcie z takim pismem, które nic nie daje, a tylko szerzy demoralizację w społeczeństwie i wśród młodzieży".

„Hołos Nacji" stwierdza istnienie nienawiści do Żydów. „Ale — pisze dale — z tej nienawiści i walki nie wolno nikomu tworzyć sobie warsztatu pracy i źródła zarobku, jak to u nas ten lub ów robi nie licząc się z etyką i moralnością".

W. U. O. nie jest zadowolone. „Ukraińska Nywa" z dn. 1.XI. b. r. w artykule „Podstawy rzeczywistości wołyńskiej" m. in. pisze:

„Nie chcemy twierdzić, że jesteśmy zadowoleni z istniejącego stanu rzeczy czy naszych sukcesów narodowych. Mieliśmy i niejednokrotnie będziemy mieć okazję do wyrażenia naszych życzeń. Jednak — zjawiska negatywne, które krzywdzą ukr. interesy narodowe, powstały nie tylko wskutek niezrozumienia wołyńskiej rzeczywistości politycznej przez polskie czynniki administracyjne czy społeczne. Gdy dzisiejszy stan naszego posiadania narodowego na Wołyniu jest taki, a nie inny, stało się to rówież dzięki nieudolności tych czynników ukraińskich, które nazywały się kierownictwem albo chciały być tym kierownictwem".

Ze świata i z kraju

SZCZEGÓŁY AUDIENCJI POSŁÓW UKR. WOŁYNIA U KS. METROPOLITY DIONIZEGO.

W toku audiencji Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej Wołynia u ks. Metropolity Dionizego w dn. 31 października posłowie zwrócili uwagę Metropolity na zaniepokojenie, które wywołała wśród ludności ukraińskiej Wołynia uchwała Św. Synodu o używaniu języka polskiego w nabożeństwie. Ks. Metropolita w odpowiedzi zapewnił, że uchwała ta najmniej dotyczy Wołynia i że wypadki odprawiania nabożeństwa w języku polskim zostaną z góry określone W sprawie ukrainizacji nabożeństw ks. Metropolita przyznał, że jest to skuteczny środek walki ze wszelkimi postaciami sekciarstwa, bezbożnictwa i komunizmu. Poza tym ks. Metropolita podzielił zdanie URP. Wołynia, że masowe przenoszenie proboszczów z miejsca na miejsce jest zjawiskiem nienormalnym i ustosunkował się przychylnie do prośby posłów ukraińskich, by absolwenci studium Teologii prawosławnej Uniwersytetu J. P., o ile są rodem z Wołynia, otrzymali parafie na ziemi ojczystej.

Konferencja URP Wołynia z ks. Metropolitą Dionizym toczyła się w atmosferze wielkiej serdeczności. (WU).

ZJAZD PRZYRODNIKÓW I LEKARZY.

Został już ostatnio ustalony termin zjazdu ukraińskich przyrodników i lekarzy. Odbędzie się on we Lwowie w salach Naukowego T-wa im. Szewczenki w dn. 16 i 17 maja 1937 r. Biuro Zjazdowe już rozpoczęło swe urzędowanie przy ul. Czarneckiego 24 w lokalu T. N. im. Szewczenki.

SŁOWACY PRZECIWKO UKRAIŃCOM.

„Diło" (Nr. 251) podaje treść uchwał „Ligi Słowackiej" powziętych w Bratisławie w dniach 18 i 19.X. b. r.

„Liga Słowacka" domaga się ostatecznego zatwierdzenia dzisiejszego podziału administracyjnego pomiędzy Zakarpaciem a Słowaczyzną, obsadzenia urzędów we wschodniej Słowaczyźnie wyłącznie Słowakami, zwolnienia ze służby urzędników, którzy prowadzą propagandę ukraińską, zastosowania represyj w stosunku do osób prowadzących ukr. pracę uświadamiającą, założenia odrębnego biskupstwa słowackiego obrządku gr.-katolickiego i t. d.

W okręgu przeszowskim statystyka urzędowa nalicza 200 tysięcy gr.-katolików, z czego za Rusinów podało się około 100 tys. osób. Prasa ukraińska zarzuca tendencyjność kołom urzędowym i ostrą polityką słowakizacyjną.

KS. HLINKA PRZECIWKO SZKOŁOM Z UKRAIŃSKIM JĘZYKIEM WYKŁADOWYM NA SŁOWACZYŹNIE.

Na posiedzeniu komitetu wykonawczego słowackiego stronnictwa ludowego, które odbyło się dnia 29 ub. m. prezes stronnictwa ks. Hlinka wystąpił przeciwko szkołom z ukraińskim, względnie ruskim językiem wykładowym w okolicach Preszowa na wschodniej Słowaczyźnie. (WU).

ZGON WYBITNEGO EMIGRANTA UKRAIŃSKIEGO.

W Pradze zmarł w wieku 86 lat prof. Fedir Szczerbyna, b. rektor Ukraińskiej Akademii Gospodarczej w Podebradach. Zmarły profesor ogłosił szereg prac z dziedziny statystyki rolnej, był członkiem — kor. Akademii Nauk w Petersburgu. Brał czynny udział w życiu politycznym. Szczególnie aktywny był w okresie wielkiej rewolucji, będąc członkiem Kubańskiej rady państwowej. W 1920 r. udał się na emigrację i osiadł w Podebradach koło Pragi, obejmując katedrę statystyki na Akademii Ukraińskiej.

LUBKA KOŁESSA KONCERTUJE W BERLINIE I LONDYNIE.

Znana utalentowana pianistka ukraińska ze Lwowa, Lubka Kołessa, została zaproszona na kilka koncertów w filharmonii berlińskiej i londyńskiej.

ZAWIESZENIE CZASOPISMA „SAMOSTIJNIŚT".

Władze rumuńskie zawiesiły czasopismo ukraińskie „Samostijniśt", wychodzące w Czerniowcach. „Samostijniśt" była organem O. U. N.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*